[Sebastopol, 1 kwietnia 1877]

Onegdaj przyjechaliśmy do Sebastopola. Pan Franciszek ma febrę bardzo silną. Woda w rezerwoarach wyschła, zresztą wietrzno, chmurno i smutno. Żebym młał talent do rysunków, wyrysowałbym Wam Sebastopol: chałupka – za nią suchy stawek, potem górka, potem znowu górka, potem jeszcze górka, a wszystkie łyse, porozkopywane, podrapane, świecące bezwstydnie golizną, kamieniami, rumowiskiem i żółtą trawką. Potem jeszcze dwóch kapitanów: jeden ciocię kocha, drugi się trzęsie, bo mu zimno. Jest prócz tego Francuz, a za to nie ma już od pół roku czy więcej panny Watson, o której zresztą gadaliśmy więcej, niż było warto. To wszystko jest bardzo wesołe, a towarzystwa nie brak, bo o dwieście kroków mieszka Hamilton, a między górkami pastuchy pasą owce, że zaś wilków nie ma, więc owce sobie, a pastuchy u nas. Oczywiście napiszę sielankę.

Powtarzam, że ja zdrów mniej więcej na ciele i umyśle – umyślnie i dobrowolnie opuściłem dla tej sielanki San Francisco. Teraz przychodzi mi na myśl, że przez miesiąc tych rozkoszy za mało, będę siedział dwa. Zrozumiecie łatwo, że im dłużej tu posiedzę, tym San Francisco będę mniej pamiętał. Człowiek w rozkoszach staje się egoistą. Czy się zmienię? Zapewne! Opalę się, a może także dostanę odcisków, bo tu dużo kamieni. Zapomniałem o polowaniu; gdy piszę, muchy mi łażą po nosie, oczach, czole, ustach i za kołnierzem, muszę więc polować, choćbym nie chciał. Pcheł także jest trochę, więc zwierzyny nie brak. Żebyście mi zapłacili, nie wrócę. Człowiek na łonie natury bliżej jest Boga. A ja tak kocham naturę i sielankę! Powtarzam jeszcze raz, że mi tu jest bardzo dobrze. Rozwinę gorączkową działalność artystyczną i będę pisał plagiat pt. *Chwile stracone*. Jest mi tu tak dobrze, że nie umiem wypowiedzieć. Osiadłbym tu nawet na zawsze, gdybym był pewny, że mam duszę. I gdyby nie to, że ponieważ ukradziono panu Franciszkowi krowy, zatem nie ma maślanki. Amen. Pokój mojej duszy, która mi się gdzieś podziała. Piszę zanadto o sobie, ale nie wiem, czy Was obchodzić będzie, że pies pana Franciszka pogryzł się z psem pana Hamiltona. Innych nowin brak.

Dziś jest pierwszy dzień Wielkanocy. Przesyłam Wam życzenia – Wam wszystkim w San Francisco. Bądźcie zdrowi, szczęśliwi, bogaci i jeśli to Wam nie zrobi różnicy, pamiętajcie o mnie. Polecam się Waszej pamięci, Wy zaś nie macie potrzeby polecać się mojej, bo choćbym chciał zapomnieć, nie mogę. Ten sentymentalizm płynie z bólu zębów. Bolą mnie, bo bolą. Mam nawet rozrywkę z tego, gdy myślę, jakby to było dobrze, gdyby mnie nie bolały. Więcej nic nie słychać. Od Was to, od Was wyczekuję nowin. Co tam słychać? Kto się żeni, kto się

kłóci, kto się godzi, kto o kim zapomniał, kto pod kim dołek wykopał? – kto kogo obmówił *et caetera*. Przede wszystkim jednak donieście o zdrowiu swoim, innych i pozdrówcie ode mnie znajomych. Macie o czym pisać, gdybyście tylko chcieli. Ja nie.

Jak zdrowie pani Heleny? Donieście mi o wszystkim szczegółowo.

Do widzenia –

H. Sienkiewicz

A propos febry pana Franciszka, czy pani Helena miała więcej paroksyzmów, czy nie?